

Tytuł pracy doktorskiej: Odtworzyć to, co widzi się w sobie... (Gaston Bachelard. Wyobraźnia poetycka. Warszawa 1982 r)

Instalacja malarsko-rysunkowa.

Instalacja składa się ze 104 obiektów i instalacji Szczegółowy opis.

22 rysunków, pastela tłusta na papierze 21 x 29,7 cm

7 obrazów, akryl na papierze format 21 x 29,7 cm

17 fotografii, wydruki cyfrowe; format: 21 x 29,7 cm

18 obrazów, akryl na płótnie, format 22 x 27 cm

16 obrazów, akryl na płótnie, format 22 x 27 cm

8 obrazów, akryl na płótnie, format 22 x 27 cm

8 obrazów, akryl na płótnie, format 22 x 27 cm

2 obrazów, akryl na płótnie, format 40 x 65 cm

2 obrazów, akryl na płótnie, format 120 x 120 cm

Obrazy akryl na płótnie, format 110 x 85 cm, 140 x 140cm, 110 x 140 cm, 27 x 41 cm

Podsumowanie i wyjaśnienie:

58+ obrazów akrylowych na płótnie

22+ rysunków tłustą pastelą na papierze

7+ obrazów akrylowych na papierze

17+ fotografii

66+ obiekty i ready made wchodzące w skład instalacji.

Plus użyty w opisie oznacza instniejącą kontynuującą pracy, a w praktyce kolejne obrazy z tej serii.

Stan podany w dokumentacji pracy doktorskiej, jest stanem z tamtego momentu. Proces jest nieprzerwany. Złożenie pracy jest sztucznie narzuconym miejscem w czasie. Proces jest głuchy ten na terminy. Trwa dalej.

Całość instalacji zostanie wyeksponowana w galerii Prosjektrom Oslo w Oslo, w Norwegii. Jest to galeria składająca się z jednego pomieszczenia, a jej okna wychodzą na ulice centralnie położonej dzielnicy w Oslo. Forma galerii z dużą szybą wystawową umożliwi upublicznienie pracy doktorskiej nawet, gdyby obostrzenia dotyczące Covidu nie zezwalały na fizyczne otworzenie galerii.

W kompozycji dzieł w przestrzeni doświadczymy porządku i klarowności, poprzez zagęszczenie, aż do pełnego chaosu. Te wszystkie stadia stworzą jedną wspólną materię - metafizyczną wizję świata. Całość można będzie oglądać z oddali niczym coś w rodzaju odrębnego świata, akwarium, sekretów zakopywanych pod blokiem w ziemi czy peep showu. Stopniowo przybliżając się można będzie doświadczyć odseparowanych części instalacji, wyseparowanych lub w odniesieniu do innych elementów.

Instalacja jest metafizyczną i poetycką wizją przenikających się światów. Ułudy, iluzji, snu, jawy, życia i śmierci. Złożona z pozornie nieprzystających elementów, raz szeptów, raz krzyków rysuje mój obraz. Zapis wspomnień, przeżyć, doznań, elementów ważnych i przypadkowo zapamiętanych.

Interpretacja świata, możliwa dzięki procesowi tworzenia sztuki, zezwala na stworzenie równoległych światów. Światami tymi rządzą indywidualne reguły, których strukturę określamy sami i które manifestują prawdę o nas.

W moim przekonaniu sztuka jest doświadczeniem transformacji i transformacją doświadczenia. Obserwuję, przetwarzam i formułuję nową rzeczywistość – prywatną, intymną. Szukam symboli, znaczeń, przekazu. Inspiracją jest wszystko; marzenia przenikające się z rzeczywistością, lęki, fobie, problemy natury egzystencjalnej jak życie i śmierć, degradacja, przemijanie itd.

Moja sztuka staje się na bieżąco. Nie każde doznanie udaje się zatrzymać, ale proces odbywa się nieustannie. Ma on ogromne znaczenie, jest bezcenny. W procesie twórczym, w pełnym akcie kreacji, marzenia i rzeczywistość przenikają się i dopełniają, wzajemnie się kształtują. Wyobraźnia, intuicja muszą być w ciągłym pogotowiu. Muszą natychmiast reagować na zdanienia, dopowiadać je, deformować, burzyć i odtwarzać na nowo. Bardzo ważnym czynnikiem jest też przypadek, który pobudza wyobraźnię.

Moje przedstawienia muszą być autentyczne. Uważam, że autentyczność, ułuda prawdopodobieństwa, jest warunkiem istnienia sztuki. Jest też iluzją. W konfrontacji z autentycznością dosięgamy istoty przekazu, jego prawdziwości. Iluzja – jest jego nośnikiem.

Sublime.

Jeśli miałabym decydować teraz, który aspekt sztuki jest dla mnie najistotniejszy powiedziałabym, że jest to pojęcie sublimne. Nie może być to uznane za rzecz niezmienną i ostateczną. Płynność i zmienność wszystkiego uznaje za fakt.

Jadąc dzisiaj pociągiem mijałam zimowy krajobraz. Mieszkam w Norwegii, jeśli zima jest taka jaka powinna być, krajobraz ten zniewala. Ten krajobraz jest w swojej istocie sublimne. Zastanawiam się dlaczego tak jest. Ten krajobraz jest monochromatyczny, pełna skala szarości. Duże jednolite przestrzenie lub przestrzenie jednolicie utkane z powtarzalnego detalu. Zestawienie z płaszczyzną nieba, szczelnie przysłonięty grubą warstwą chmur płacek świecący bolesnym wewnętrznym światłem. Obszar nietkniętego śniegu jaskrawy i drapieżny, śniegu napadało dużo w tym roku. Detale dachów, druty i słupy, cienkie czarne linie. Las zaszyroniony, niemożliwa czarno biała tkanka. Kiedy ja patrzę na ten krajobraz, czuję, że to jest istota sublimne. To mnie zatyka, zniewala, porusza jak nic innego. W realnym świecie, nie na papierze, nie na ekranie, a w realnej przestrzeni widzę coś co jest zupełną iluzją. Nie wiem czy ktokolwiek widzi to co ja, nawet jadąc tym samym pociągiem, a bardziej może czy czuje to samo co ja, czy myśli, że to jest właśnie sublimne.

Dochodzi też przesyt. Przesyt ilością bodźców i propozycji. Ja go odczuwam. Dążę do ekskluzywnego, w znaczeniu odosobnienia, przeżycia. Być może ludzie też do tego dążą. Kompletne doświadczenie, w pełni satysfakcjonujące i samowystarczalne.

Nieświadomość.

W tekście Andrzeja Werbart (Sztuka wolności. Siedem psychoanalitycznych tez na temat twórczości.) autor wynajduje miejsca styeczne między sztuką, a psychoanalizą. Jednym z takich miejsc

jest używanie nieświadomości w obu procesach. Psychoanalitik dostraja się do pacjenta, płynie z nim przez jego historię i nieświadomie stara się nakreślić obraz z tej opowieści wynikający. Obydwoje dryfują po swoich stanach nieświadomych, używają swobodnych skojarzeń. Jedna rzecz przywołuje następną. W moim doświadczeniu sztuki nieświadomość ma duże znaczenie. Jestem i pacjentką i psychoanalytyczką. Słucham swojej własnej opowieści. Ta opowieść jest zapisana znakami, nie słowami. Analiza obrazu jest częściowo formułowana, a częściowo odczuwana. Często po jakimś czasie widząc efekt jestem zaskoczona. To pozwala podejrzewać, że sięgnęło się do uniwersum.

Lubię lekkość i dzikość, ale to co powstaje musi być ciężkie. Rzeczy pozostawione lekkimi, estetycznymi nie dają mi satysfakcji. Dzikość i sięganie do prymitywizmu pozwala skontaktować się ze stroną nieświadomą i niekontrolowaną. Robiąc to masz wrażenie powrotu do źródeł, do bezpiecznego miejsca, które zawsze było i mimo tego, że nie jest estetyczne i uładzone, ale jest twoje, jest pewne.

Gdyby moja sztuka była ptakiem, to jakim ptakiem by była.

Określając siebie musimy odnosić się do tego co już jest, działać w obrębie ustalonego ładu. Te rzeczy, których nie dane nam było doświadczyć nie mają prawa bytu. Istniejemy zintergowani z tym czego doświadczamy. Być może coś pasowałoby bardziej gdybyśmy mieli pojęcie o egzystencji tego czegoś. Jesteśmy ograniczeni w nazywaniu. Jesteśmy też ograniczeni w tworzeniu. Odpowiadamy trendom, możliwościom, wiedzy. W jakimś sensie jesteśmy zniewoleni, a pragniemy się oswobodzić. Pragnę być zaskoczona tym co zobaczę, obrazem pochodzącym ze sfery nieświadomości, który jest dla mnie niedostępny inaczej. Odkrycie nowego miejsca, znaczenia, odnalezienie wytłumaczenia, to wszystko oferuje poruszanie się po terenie nieświadomym. Zapisywanie tych treści umożliwia ujrzenie siebie. W koncepcji Didiera Anzieu twórczość zamyka się w powtarzalnym cyklu przepracowania cierpienia, regresji, inspiracji, ułożonej w danym języku, wreszcie zakomponowanym, a na koniec odseparowaniu od osoby, z czym łączyć ma się lęk separacyjny.

"Dążenie do wolności kieruje się więc albo przeciw określonym formom i wymaganiom kultury, albo w ogóle przeciw samej kulturze" Z. Freud

Prymitywizm.

Surowy przekaz wymaga surowych form. Z dnia na dzień praktykując powiększamy zapas symboli i form, którymi możemy się wyrazić. W odbiorze rezonuje druga osoba. Niczego nie da się zobaczyć tak jak ja to widzę. Wszystko zostanie zmodyfikowane, zdeformowane, nadinterpretowane lub w ogóle mylnie zrozumiane. Komunikacja jest ułomna. Ja też nie oczekuję czytania w moich myślach. Bardziej poruszam zastane struktury w innych. Zmuszam do przetrwania. Diamanda Galas przywoływana w tekście Lecha Kality "Mordercza pieśń miłosna na wrzask solowy.

O muzyce psychotycznych stanów umysłu" niczym osoba psychotyczna używa prymitywnych form do przekazania informacji o swoim stanie umysłu. Osoba psychotyczna nie zna umownego języka symboli, nie umie przetłumaczyć swoich stanów emocjonalnych na abstrakcyjne pojęcia, w związku z czym mogłaby przykładowo krzyczeć i ten sposób porozumiewać się ze światem. Diamanda Galas działa w sferze zmysłowej i cielesnej, poza strukturami, przyjętymi formami. Mimo pełnego wykształcenia muzycznego, odkłada uznane metody i zwraca się ku prymitywizmowi, prawdopodobnie uznając, że ten sposób lepiej zobrazuje ideę.

Porządkowanie przeżyć.

Tworzenie służy do porządkowania przeżyć. Jest trochę podobne do snu, który niekontrolowany serwuje nam powrót do tego co było, w jakiejś dziwnej, odmienionej formie, zwykle pełnej symboli, które gdy poświęci się im uwagę, nagle zaczynają znaczyć.

Codzienne. Sublime.

Poranne niebo. Godzina siódma z kawałkiem. Dzień tu wydłuża się bardzo szybko. Jest prawie połowa lutego. Niebo ma odcień, który odpowiada pokojom dziecięcym. Pastelowe, błękitne z delikatną różową poświatą. Dachy pokryte grubą warstwą lekkiego śniegu. Wszystkie miękkie, miłe i uśpione. Sublime, chociaż może zbyt bezpiecznie. Dostatecznie za to bezkresne.

Środek zimy. Powinno śnieżyć, a pada. Dachy, które widzę z okna, zmyte ze śniegu. Ostatnie łaty czekają na obsuw. Nie odnajduję sublimy.

Plaża w San Sebastian. Blisko wichury. Wiatr 14 metrów na sekundę. Palmy chaotycznie wyginają się na wszystkie możliwe strony. Czuć wyraźny niepokój. To nie jest obraz, którego się oczekuje. Plaża ma regularny kształt, jest okręgiem przerwany wąską cieśniną przez, którą wpada rytmicznymi falami ocean. Plaża jest jasno żółta, wręcz różowawa, niebo stalowe i wypchane chmurami, ocean uderza wysokimi, szarymi falami, zalewa piasek. Wyraźne sublimy, czuje się w powietrzu majestat i strach.

Dziś rano w drodze do pracy, pierwszy raz wiosenne słońce, może trochę za wcześnie jak na pierwszy dzień marca. Ulica, ta z prawej strony, mocno oświetlona, ciepłe, złote światło. Uczucie rozkoszy. Brak sublimy. Prawdopodobnie uniesienie, ale bez pierwiastku grozy, nie wystarcza do stworzenia sublimy.

Swobodne skojarzenia. (Bartosz Puk, O zniwalającej sile wolnych skojarzeń).

W psychoanalizie, zarówno pacjent jak i psychoanalityk muszą nastawić się na swobodne mówienie i swobodne słuchanie. Umożliwiają sobie swobodny przepływ.

Sublime nie może być dosłowne, musi być poetyckie, przenośne, abstrakcyjne, nienazwane. Dlatego łatwiej odczuwać to w odniesieniu do muzyki niż do literatury faktu na przykład.

Dążę do powrotu do prymitywności. Pierwotność daje poczucie komfortu i bezpieczeństwa w płynnym świecie, nakierowanym na ciągłe zmiany. Zawsze można zwrócić się do tego co już istniało i poczuć jedność z wszystkim co było do tej pory. Wolne skojarzenia.

Materia.

Przyjemność z przebywania w otoczeniu materii wzrosła wraz z inwazją świata wirtualnego. Po pierwszym zachłystnięciu się światem cyfrowym, który spacyfikował rzeczywistość, zdecydowanie wrzaca potrzeba powrotu do analogowego istnienia. Z tym wiąże się możliwość pracy z prawdziwą materią. Dotykanie materiału w czasie pracy. Zaczynając studia nie przypuszczałam, że przeniesiemy się w inną rzeczywistość, nie zakładałam, że materia będzie czymś wyjątkowym. Była czymś oczywistym, jedynym.

Kontakt z materią jest pierwotny, zmysłowy i uzależniający. Tym bardziej jeśli służy ona kreacji. Możliwość ingerowania w formę, deformacji, destrukcji, odbudowy, transformacji daje poczucie wolności.

Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Codzienne sublimy.

Dawno nie przeżyłam sublimy. Zastanawiam się czy to dlatego, że zaczęłam o tym pisać.

Pamiętam z dzieciństwa paraliżujący strach. Jestem u siostry mojej mamy, cioci Ali, na wsi w Szwecji. Na marginesie ciocia Ala umarła przed miesiącem. Mam około 7 lat. Nikomu o tym nie mówię, ale z uporem maniaka myślę o śmierci. O tym czym ona jest. Modlę się, żeby o tym zapomnieć. Jak na złość każdego dnia temat powraca.

Leżę na piętrze na skórzanym fotelu. Dom ma dwa pietra. Życie toczy się na dole, tam mama z siostrą piją kawę, palą papierosy i rozmawiają. Ja jestem na górze, skończyłam bawić się perfumami ciotki i leżę w fotelu. Patrzę przez okno na niebo. Jest to ten rodzaj nieba, które jest szare i gęsto zasnuwane chmurami. W rozbielonej szarości migocze rozdygotana, nieuchwytna materia. Ta materia zdaje się nie mieć końca i jednocześnie też nie zawierać niczego. Budzi niepokój. Tak może wyglądać śmierć. Tak wygląda sublimy.

Transgresja. Przekraczanie granic (Maria Janion, Józef Koziński).

Koncepcja człowieka transgresyjnego zakłada istnienie człowieka wielowymiarowego. Istota ta ma możliwość przekraczania granic materialnych, społecznych i symbolicznych (psychotransgresjonizm).

Codzienne sublimy. Ojciec.

Mój ojciec zmarł jak miałam 21 lat, w maju, po krótkiej, ale bardzo intensywnej chorobie, która od Świąt Bożego Narodzenia przez następne pięć miesięcy zjadła go w całości.

Umarł w momencie kiedy nie byliśmy jeszcze w pełni pogodzeni po okresie buntu. Pożegnanie nie było takie jakby się chciało. Nikt też w ogóle nie chciał tego pożegnania. Było za wcześnie.

Od czasu jego śmierci, w momencie kiedy sobie go przypominam, wypełnia mnie uczucie, które mogłabym określić sublimy. Jest dławiące, nieokreślone, ściskające gardło, rozpychające klatkę piersiową, wielkie, puste, smutne i szare.

Kupowanie sztuki.

Pieniądze usprawiedliwiają zużyty czas, niepotrzebnie. Człowiek może trwonić tyle czasu ile zechce. Po pierwsze dlatego, że nikt nie ma prawa mu tego zabronić. Po drugie nie ma jednoznacznej odpowiedzi czym jest czas produktywny. Na pewno zaś nie pieniądz powinien o tym decydować.

Raj utracony, Milton. Nieświadomy satanista. Detaliczna rekonstrukcja postaci Lucyfera.

“W punkcie wyjścia dekonstrukcja ma być czystym buntem, myśleniem skierowanym na podważanie i kwestionowanie. Swoisty radykalizm dekonstrukcji robi wrażenie.” (Na kresach człowieka, sześć esejów o dekonstrukcji. Jacek Gutorow) “Padały zarzuty o nihilizm, relatywizm, ateizm, demonizm, filozoficzną szarlatanerię, umysłową bufonadę, intelektualne błaznowanie.”

Podróż. Wyrwanie ze środowiska. Wyalienowanie.

Oko przywykłe do widoku robi się leniwe i nieuważne. Podróż oferuje koncentrację za darmo. Umysł przestawia się na odbiór.

Niedopowiedzenie. Ukrycie części. *tu można napisać więcej

Możliwość interpretacji otwiera na nowe. Malując nie oczekuję efektu. Przyjemność płynąca z destrukcji oraz decyzje porzucenia jakiejś formy, nadają tworzeniu charakter spontaniczny, instynktowny i bezładny. Moment przebywania w chaosie znaków jest porównywalny do zagubienia w lesie, rzeczy które wydają się znajome w następnej odsłonie okazują się obce, złuda karmi nadzieję na odnalezienie drogi powrotnej. Czas, w którym nie wiemy co się z nami stanie, kiedy bezwolnie zagubieni brniemy dalej w nicłość jest oczyszczający i uwalniający. Finalnie z owej płataniny rysuje się wizja nowego. Użyteczna przy wychodzeniu z gęsto usianej znakami powierzchni okazuje się być niecierpliwość. Im bardziej umysł wytrenowany jest medytacją, tym dłużej będzie błąkał się po niezidentyfikowanej materii ukrytych znaczeń, bezsensów i sensów przypadkowych. Zmęczony w końcu zapragnie powrotu w bezpieczną strefę ukończonej wizji, podjętych decyzji, wyklarowanego obrazu z konkretnym symbolem.

Imperfekcja. Niedoskonałość.

W niedoskonałości upatruję najwyższą formę piękna. Rzeczy idealne są trywialne. W naruszonej strukturze, obolałej materii, niechcianej formie zawiera się prawda o życiu i śmierci. Ślady wszystkich popełnionych błędów wyciskają piętna formujące prawdziwą historię. Bez niedoskonałości jesteśmy niewidoczni.

Imperfekcja jest częścią procesu, bez której można się udusić. Neurotyczne dążenie do bycia idealnym, najlepszym, lepszym do innych, nieskazitelnym, krępuje ruchy i odbiera rozmach. Przyduszona wizja ledwo oddycha dźwigając ciężar presji i oczekiwań do bycia doskonałą. Wystraszona i samokrytyczna traci dech, lekkość i swobodę wypowiedzi.

Nie ma nic poza tekstem. J. Derrida

Interpretacja świata możliwa dzięki procesowi tworzenia sztuki zezwala na stowrzenie równoległych światów. Światami tymi rządzą indywidualne reguły, których strukturę określamy sami i które manifestują prawdę o nas. Nawet jeśli próbujemy mydlić oczy samym sobie, w zapisie procesu zawarte będą realia, najwyżej dokumentujące oszustwo. W tej interpretacji świata nie ma hierarchii, w pojedynkę jesteśmy równi sobie i ideom, które badamy.

Moja sztuka jest prowizoryczna. Nie zakłada cierpliwości z mojej strony. Wymaga dobrego refleksu, elastyczności, otwartości i gotowości na destrukcję. Moja sztuka się przydarza. Dlatego ciężko przewidzieć jej harmonogram. Skomplikowane byłoby robić niepotrzebne założenia i składać bezpostawne obietnice. Być może nigdy nie będzie jej kontynuacji. Być może ostatnia praca była rzeczywiście ostatnią. Moja sztuka nie jest dogmatyczna, jedyne czego wymagam od siebie i innych to otwarcie na interpretację. Jeśli muszę podać swoją, robię to niechętnie, nie robię tego lub kłamię. Właśnie nieskończoność możliwych interpretacji jest w sztuce pociągająca, z drugiej strony w zgodzie z dekonstrukcją Derridy istnieje tylko dzieło, każdy jego opis nawet ten nadany przez autora jest już kolejnym dziełem. Wszystko jest złudzeniem. Derida mówi „nie ma nic poza tekstem”, i każdy komentarz na temat dzieła, także pochodzący od autora, jest jedynie przyczynkiem, kolejnym odrębnym tekstem podlegającym interpretacjom, lecz bynajmniej nie uprzywilejowanym."

Substancja.

Jesteśmy częścią wszystkiego. We wszystkim się odbijamy.

Manifestacja autodestrukcji. Rozpad, dążenie do śmierci.

Krajobraz na północy Norwegii jest sublimne, ale żeby się w tym spełnić musi być zima. Muszą być wszystkie dostępne odcienie szarości. Morze Barentsa czyli peryferyjne morze na Oceanie Arktycznym i góry. Wyspy i łąd stały. Śnieg i stalowa woda. Góry częściowo ukryte w chmurach. Zmienna ekspozycja, niewiadoma, groza, majestat, surowość, powaga i spokój. Woda akurat teraz stalowo szara ze złotawą poświatą, która gryzie się z tym kolorem. Ostra i drżąca. Góry i niebo z wyspy na przeciwko miękkie, szare i niedookreślone, trochę chciałoby się je zjeść.

Atom składa się głównie z próżni. Cała materia w większości zawiera nic. Nicość lub samo myślenie o niej jest bardzo sublimne. Rozpad i śmierć, powrót do niczego. Nasze życie jest tak samo o życiu, jak i o śmierci. Każdy z nas zamieni się w nic. To budzi grozę. Krucha persona w obliczu nieprzekupnej, jednoznacznej siły, która w końcu i tak nas obróci w nic. Bezgraniczność, bezwzględność i siła. Zresztą wobec ostatecznego odzyskujemy jednak rodzaj spokoju, nieuknione jest nieuknionym, ostatni oddech i koniec.

Kontemplacja.

Niewątpliwie jest to istotna część procesu. Czas poświęcony na obserwację zjawisk i w późniejszym etapie przetrwanie tych myśli jest elementarną jego składową. Proces nie ma racji bytu bez tego elementu, nie jest wtedy tożsamy ze sztuką. Kontemplacja to moment, w którym świadomie poświęcamy uwagę zjawisku. Dotykamy jego natury, obracamy z każdej możliwej strony, zaglądamy do środka, odnosimy się do innych znanych nam zjawisk, odpuszczamy i dajemy się nieść myślom i wrażeniom. Jest wiele sposobów kontemplacji, wszystko to służy zrozumieniu istoty rzeczy, lub pogłębieniu, lub odkryciu nowych znaczeń. Z kontemplacji przedostajemy się w obszar inspiracji, która istnieje dzięki tej pierwszej.

Nicość.

Istnieje za tym szarym niebem z dzieciństwa, które symbolizowało śmierć. Skoro jest w każdym atomie, jest we wszystkim. Może po to, żeby nas oswoić z tym co będzie jak umrzemy.

Słońce.

"Krajobraz na północy Norwegii jest sublimne, ale żeby się w tym spełnić musi być zima. Muszą być wszystkie dostępne odcienie szarości. Morze Barentsa czyli peryferyjne morze na Oceanie Arktycznym i góry. Wyspy i ląd stały..." właśnie wyszło słońce, niebo niebieskie, wiatr ucichł i nie zostało ani śladu po sublimne. To samo miejsce, nawet to samo okno, przez które patrzę.

Nikt nic nie umie, każdy udaje.

*cyt.List Władysława Strzemińskiego do Juliana Przybosa z 4 kwietnia 1930, w: Listy Władysława Strzemińskiego do Juliana Przybosa z lat 1929-1933, "Rocznik Historii Sztuki", t.IX

Odnalezienie miejsca na refleksję. Kwestionowanie siebie. Próba powrotu do tej części siebie, która zezwala na bycie sobą. Ciągłe oczekiwania płynące z zewnątrz, na równi z tymi, które atakują nas od środka, nie pozwalają trwać w pewności siebie. Chwile flauty pomiędzy podmuchami. Ten trzon poddany kolejnym próbom ulega zmianie. Nie wracam do punktu wyjścia. Dlatego trzeba być otwartą na nowe.

Osobą, do której się odnoszę jestem ja sama. Nie umniejszam autorytetom, ale ci ludzie też są nazywani autorytetami subiektywnie. W takiej płynnej materii wartości i poglądów nie istnieje szansa na ostateczny sąd. Trzeba być gotowym, że solidny wydawałoby się gmach może w każdej chwili runąć. W jego miejsce powstanie coś nowego lub nic. Siebie należy traktować z powagą.

Gorąca krew.

Dzień bez narzuconej z zewnątrz ramy odsłania prawdziwą naturę. Łapanie się za wszystko po trochu, bez ładu, nie dopijając rozpoczętej kawy, myśli skaczą z tematu na temat. Praca nad dźwiękiem, dwa szkice tego co za oknem, tekst i pojedyncze zdania zapisywane pomiędzy gotowaniem jajek, przelewaniem wodą kielków i odytkaniem ucha. Katar męczy mnie już któryś dzień. Idąc celowo w jakimś kierunku, odbijam bezwiednie w inną stronę i zaczynam robić coś zupełnie nieplanowanego. Potem nagle przypominam sobie, że nie to miałam przecież robić. Myślę o Lemie i Lwowie, bo czytam o tym książkę, o skomplikowanych relacjach rodzinnych, o tym, że należy traktować się poważnie. Nawet jeśli jest to dzień taki jak dziś, bez wytchnienia, bez spokoju, bez struktury. Druga kawa właśnie stygnie porzucona w kuchni. Goniący umysł i ciało w pogoni za nim. Teraz znów Kobro i Strzemiński, też ze względu na przeczytaną biografię Kobro i że życie może naprawdę być niewyobrażalnie trudne i że mam szczęście będąc teraz na tej odludnej wyspie, na marginalnym morzu Barentsa.

Codzienne sublimne.

Nawiało parę chmur. Przyszedł deszcz i ocieplenie. Morze Barentsa, powinna być jeszcze zima, ale przyszły dodatnie temperatury i zamiast śniegu spadł deszcz. Chmury przyniosły przemiany i charakter krajobrazu zmienił się na sublimne.

Sztuka nie jest po to by przynosić profit. Blichtr i zapłata rujnuje jej nieskazitelność. Sztuka jest niewinna i odarta z obłudy. Nie wystarczy sama biegłość manualna, opanowana technika, kunszt czy bogate doświadczenie warsztatowe. Trzeba chcieć mówić, prowadzić dialog wewnętrzny, konstruować idee, dekonstruować je potem tylko po to, żeby na nowo je zobaczyć w innej formie. Trzeba być oddanym i lojalnym wobec siebie. Ufać sobie. Nie poddawać się osądom, ale być krytycznym wobec siebie. Droga, a raczej jej nieprzerywanie jest celem. Poruszanie po znanym terenie, powracanie na stare terytorium daje szansę na rozwój.

W sztuce trzeba mieć czyste intencje. Ona nie służy bogaceniu się, wygodniejszemu życiu, komplementom, poklaskowi, zapatrzonym tłumom, ani innym w ogóle. Każdy interpretując czyjś sztukę tworzy machinalnie swoją własną.

Logocentryzm.

Wypowiadanie słów kołysze nas do snu. Jest bezpieczne i znane.

Binaryzm. Obecny i nieobecny.

Sztuka, przemawia za nieobecnego twórcę. Jest śladem obecności nieobecnego już. Pozostawianie śladu jest potrzebą bycia nieśmiertelnym. Bez śladu w przyszłości nie ma tego co było. Inaczej jest tylko tu i teraz.

Obrzędy magiczne.

Siedzenie w pracowni można nazwać obrzędem magiczym, wkraczamy na teren nieprzewidywalny, odkrywamy nowe istnienia. Rytuał pomaga skoncentrować uwagę, powrócić do stanu skupienia, dodaje odwagi, rozwiewia wątpliwości i uprzytamnia znaczenie. Działa jak głębokie nabranie powietrza w płuca przed zanurkowaniem.

Dekonstrukcja.

«Człowiek nie tylko nie stoi w centrum świata, ale nie jest także w centrum samego siebie, już raczej wytworem działania zewnętrznych sił, na przykład stosunków społecznych (Marks), nieświadomych instynktów (Freud), czy języka (Foucault).» Andrzej Miś o genezie współczesnego antyhumanizmu.

Dekonstrukcja jako ciągła medytacja nad sensem. Złudzenie. Fragmentaryczność i wielowątkowość. Obecność versus nieobecność. Podejrzenie istnienia. Retoryka iluzji. Ja podsycam i sugeruję. W relacji z odbiorcą wskazuję kierunek, nakreślam, niedopowiadam. Opowiadam niedopowiedzeniem.

Retoryka destrukcji. Szybkość zadawania ciosów. Niespokojny i burzliwy umysł. Opozycja medytacji. Utrzymanie tego stanu, będąc w procesie, jest medytacją. Medytacją w niepokoju.

Płynna i ciągła narracja. Urywane myśli. Myśli nieświadomie wywołują kolejne skojarzenia i bezwiednie zmieniają tor procesu. Badanie dalej to jedyna droga. Ruchy wabank, destrukcja formy i narodziny kolejnej, niekoniecznie lepszej. Adrenalina. Dlatego jest to wabank. Na granicy życia i śmierci. Bez zasad. Dysonans daje ukojenie.

“Dla mnie jest ważne przeżyć szok estetyczny, który pobudzi naszą wyobraźnię, nasze emocje, nasze uczucia. To powód istnienia malarstwa i sztuki ogólnie.” Robert Rauschenberg

Epilog.

Jak tworzę?

Może zacznę od tego gdzie tworzę. Jeśli nie podróżuję i nie mam ze sobą przenośnej pracowni w jakimś miejscu to jest to studio w Oslo. Moje studio w Oslo ma 10 metrów kwadratowych. Tworzę naraz wiele rzeczy. Małe formaty, duże formaty, kilka, kilkadziesiąt. Przesuwam, żongluję tym, staram się jednym nie rozwalić drugiego w czasie przesuwania. Staram się jednych nie ochlapać malując inne. Staram się nie pośliznąć, nie wdepnąć, nie zniszczyć. Wydaje mi się czasem, że należy mi się za to medal. Dzięki temu czuje się w tej pracowni jakbym siedziała w swoim mózgu. Części papierów, kubki z rozrobioną farbą, pędzle, farby, pomysły, idee skończone, nieskończone, chyba raczej nigdy nie skończone. Wszystko to razem ze mną tworzy przedziwną konstrukcję bycia wewnątrz siebie.

Zwykle, przy okazji siedzenia w pracowni, lecą jakieś audycje. Jestem słuchaczką. Lecą głównie wywiady z artystami. Współczesnymi artystami. Oni zwykle opowiadają o tym jak tworzą. Ja w tym czasie sama tworzę i czasem zatrzymuję uwagę na tym co mówią. Czasem mówią to co ja myślę. Słucham też wykładów z filozofii. Lubię refleksję nad życiem.

Pracuję na kilku, przynajmniej kilku obiektach naraz. Wracam, niszczę, poprawiam i psuję. Lubię sobie nagle uprzytomnić, że mogę z tym robić wszystko. Nikt nie może mi zabronić. Lubię to.

Zwykle pracuję kilka godzin bardzo intensywnie bez przerwy. Wchodzę do pracowni, przebieram się, znajduję coś do słuchania i pracuję. Jak już kompletnie nie mam siły to kończę. Potem jestem wyczerpana i podekscytowana. Często następnego dnia wszystko widzę inaczej, gorzej lub lepiej.

Czasem mi nie idzie. Jestem w ślepym zaułku. Myślę, że już niczego nigdy nie namaluję. Jeśli mam dłuższą przerwę to zajmuje mi dużo czasu, żeby się wdrożyć. Poczuc rytm. Poczuc. Czasem wydaje mi się, że w ogóle nie odpalę. A potem odpalam i czuję, że zatapiam się w swoim świecie. Mówię tylko sobie znanym językiem i tylko do siebie. Prowadzę monolog. Wymyślam język do monologu, który zna tylko jedna osoba. Ja.

Taki stan mówienia do siebie i zatopienia się w sobie jest najlepszy. To tak jakby się odnaleźć. Efekty pracy nie są dla mnie naistotniejsze. Czasem nawet wręcz nieistotne. To inna historia co sobie ktoś pomyśli. To tak jak dla Johna Cage'a, Marcela Duchampa, Jacquesa Derridy kolejne dzieło. Dla mnie jest po prostu ważne rozmawiać ze sobą.

Morze Barentsa.

Północ Norwegii jest dla mnie specjalnym miejscem. Znajduję tu odpowiedzi. Znajduję je dzięki pustce i minimalizmowi, który cechuje tutejszy krajobraz. Co ważne, jestem tu zawsze, okresowo, zimą. Myśle, że latem miejsce to wygląda zupełnie inaczej. Bywałam tu w różnych miejscach, ale najbardziej działa na mnie bardzo mała wyspa na Morzu Barentsa. Prom na wyspę kursuje dwa razy na dobę.

Na wyspie jest jedna droga, ma sześć kilometrów i żadnych odnóg. Wiem, bo nią biegam w tę i z powrotem. Reszta to śnieg i góry. Jak biegam, a zajmuje to ponad godzinę, krajobraz potrafi zmienić się diametralnie i zafundować biegnącej osobie pełną gamę odczuć. Są to uczucia końca, pustki, śmierci, spokoju, sublimy, grozy, znikomości. Dla tych odczuć chce tam być. Tam mogę odnaleźć sublimy.

Warto dodać, że na tej wyspie nikt prawie już nie mieszka. Nie ma tu sklepu, ani żadnego punktu usługowego. Jest śnieg, lodowate morze i widok na góry. Występujący tu często wiatr napędza dziwaczne chmury. Wymazuje części krajobrazu lub całkowicie go unicestwia.

Ważna może też być tu opowieść o tym jak pewnego dnia wypłynęliśmy małą łódeczką na otwarte morze. Flauta nagle zamieniła się w sztorm. Mogliśmy zginąć. Po czymś takim patrząc na ten krajobraz tym bardziej jest on sublimy.

Wątki poboczne w życiu przenikające się z moją drogą w sztuce.

Lubię analogię pomiędzy moim życiem, a moją sztuką. Analogię w procesie, odbicie tego jaka jestem w tym co tworzę. To wszystko widać jak na dłoni. Trzeba tylko podmienić podmiot na słowo sztuka.

Mając trzynaście, lat z dnia na dzień, z psychofanki Madonny stałam się stuprocentową punkową. Przemiana była dość gwałtowna i ekstremalna. Początkowo ciężko było mi się przekonać do muzyki. Łatwiej słucha się jednak popu niż punka. Ale skoro już postanowiłam to się tego trzymałam. Na szczęście okazało się, że punk to dużo więcej niż muzyka i idee postpunkowe towarzyszą mi do dziś.

Mam słabość do chaosu, nie mam zaufania do autorytetów, lubię wszystko sama przemyśleć i przepracować. Uważam, że bunt i łamanie reguł to fundament sztuki. Daje poczucie wolności.

O Goyi:

»jego życie artystyczne wyraźnie dzieli się na dwie części: czasy, gdy tworzył na zamówienie dla pieniędzy i później, gdy na płótno przelewał swoje uczucia.

Kaprysy. Jego obrazy zmieniły klimat mniej więcej w roku 1793, co związane jest z przebyciem przez niego tajemniczą chorobą. Do dzisiaj badacze szukają przyczyny długotrwałej i poważnej choroby, w wyniku której czterdziestosiedmioletni artysta stracił na zawsze słuch. Od tego czasu na jego obrazach pojawił się mrok i lęk. Niektórzy sugerują, że było odwrotnie: to jego lęki spowodowały chorobę o podłożu psychicznym.

Szaleństwa. Powstanie innego cyklu grafik łączy się z kolejnym przełomem w życiu Goyi: znów był bliski śmierci na skutek ciężkiej choroby. Coraz bardziej odsuwał się od życia publicznego w prawdziwe odosobnienie, jakim stała się jego nowa posiadłość - quinta del sordo - dom głuchego. Tam malował już tylko dla siebie. Na ścianach tworzył mroczne malowidła nazwane czarnymi. Wtedy

też pracował nad cyklem rycin „przysłowia - szaleństwa”, które są dziełem najbardziej tajemniczym. „niedopowiedziane sceny, utrzymane w konwencji snu, nasuwające skojarzenia z kukłami, teatrem marionetek czy obrazami z latarni magicznej, stwarzają niesamowity nastrój i wymykają się jednoznacznej interpretacji”, pisze Lucyna Lenartowicz, kurator wystawy.

Emigracja.

Wyjechałam z Polski w 2005 roku. Nie planowałam zostać w Norwegii. Samo się to wydarzyło. Początkowo wydawało się niezbyt wielkomięjsko, zwłaszcza po w życiu w Warszawie. Teraz czuję się tu jak w domu i cieszy mnie, że to najbardziej wiejska stolica Europy z dostępem do natury. Do morza jest dziesięć minut, do lasu pół godziny. Lubię kiedy przyroda jest blisko. Jest ważniejsza niż miasto. Wolę siedzieć w krzakach. W 2005 roku nie pomyślałabym, że tak będę czuła.

Emigracja zmienia punkt widzenia. Możesz być sobą, bo nikt cię nie zna. Nie masz przeszłości. Carte Blanche. Odcinasz się. Łapiesz dystans.

Nerwica.

Nerwica to bardzo istotny element mojej twórczości jak i życia. W życiu nie do końca porządkany, ale powoli oswajany. Myślę, że gdyby nie ona nie powstawałaby moja sztuka. Moja sztuka jest w dużej mierze o tym, że umieraniu.